Bezpłatny dodatek do nr 167. „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 25 Kraków, niedziela, dnia 20 czerwca 1937 r. Rok II

ZYGMUNT LASOCKI

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

w świetle „Dziejów Polski nowożytnej“ prof. Konopczyńskiego*)

VIII. PRZEDMURZE CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Pewne zdziwienie mogłoby wywołać zdanie prof. Konopczyńskiego, wypowiedziane w przypiskach do tomu I „Dziejów“: „Wystąpienie p. Górki, przeciw utartemu poglądowi na nasze posłannictwo, jako głównych obrońców chrześcijaństwa uważamy za racjonalne“ (I. 427). Nie tyle wyjątkowa u prof. Konopczyńskiego zgodność z pomysłami dra Górki zadziwiłaby w tym wypadku, ile treść sama, negowanie posłannictwa Polski, jako przedmurza cywilizacji chrześcijańskiej przeciwko barbarzyństwu Wschodu. Bliższe rozpatrzenie się w dziele prof. Konopczyńskiego wskazuje jednak, iż miał on tu na myśli jedynie politykę Zygmunta Starego w stosunku do Turcji, politykę prowadzoną dalej w tym samym kierunku przez Zygmunta Augusta: unikanie starcia z potęgą turecką. Już jednak za Batorego kwestia wojny z Portą Ottomańską stała się aktualną (I 169, 170). Za następcy jego starcie stało się nieuniknione: Cecora — Chocim. Przez cały prawie wiek XVII opierała się Polska ekspansji tureckiej w Europie, a pod Wiedniem głównie przyczyniła się do złamania potęgi Osmanów. To też prof. Konopczyński stwierdza, „że idea przedmurza chrześcijaństwa, głoszona z Rzymu. zaczęła się przyjmować na dobre dopiero po Cecorze, a triumfuje dopiero w dobie Kahlenbergu“ (I 412). Zatem nie negowanie idei obrony chrześcijaństwa, lecz ustalenie jej na wiek XVII.

IX. ARIANIE.

„Śluby lwowskie Jana Kazimierza poszły w zapomnienie, tylko głośna zapowiedź szerzenia kultu Matki Boskiej wydała owoc niepożądany w ustawie sejmowej r. 1658, wypędzającej arian w terminie trzyletnim“ — pisze p. Konopczyński (II 58).

Polska była krajem największej tolerancji religijnej w Europie nie tylko w XVI wieku. I arianom (unitarianom) nie działa się faktycznie krzywda, aczkolwiek nie lubieli ich tak katolicy, jak i protestanci, i zwalczali ich w swoich pismach. Zagraniczni pisarze „zarówno protestanckiego obozu, jak i katolicy, tolerancji (polskiej) mają to do zarzucenia, że obejmuje ona także radykalnych unitarian“. stwierdza prof. Konopczyński. (I 423). Oddanie się arian na usługi Szwedom, na początku wojny szwedzkiej, nie byłoby również pociągnęło dla nich niekorzystnych skutków. Wszak przeważna część protestantów polskich, a także i wielu katolików stanęło po stronie Karola Gustawa. Gdy jednak całe prawie społeczeństwo polskie, tak katolicy jak i protestanci, odwrócili się od najeźdźców, którzy kraj w sposób bezwzględny uciemiężali i niszczyli, zwróciła się powszechna niechęć przeciwko tym mieszkańcom Polski, którzy wytrwali przy Szwedach i pomagali im w łupiestwie. Byli to przeważnie arianie i żydzi, jak im to zarzucają liczne źródła współczesne. Żydów wysługujących się Szwedom karano doraźnie. Przeciwko arianom wydano w r. 1658 wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju prawo w Polsce, zarządzając wygnanie z kraju wyznawców tej sekty, przy czym dano im termin 3-letni do wyprzedaży swoich dóbr. Jest to ustawa, wydana w czasie toczącej się jeszcze wojny. Jeżeli się porówna postępowanie władz we wszystkich niemal państwach Europy XVII wieku, z innowiercami — a zwłaszcza podejrzanymi o bunt lub sprzyjanie nieprzyjacielowi — to postępowanie wyjątkowo nietolerancyjne z arianami w Polsce okaże się jednak jeszcze stosunkowo bardzo łagodnym. Było to zarządzenie obronne, odpowiadające duchowi czasu. Kwestia wyznaniowa odgrywała tu oczywiście drugorzędną rolę, a z szerzeniem kultu Matki Boskiej nie miało to zarządzenie nic wspólnego.

X. KWESTIA CHŁOPSKA.

„Dzieje“ zawierają szereg wiadomości o chłopach. Znajduje się w nich wzmianka o piechocie wybranieckiej. zorganizowanej przez Batorego. Brak jednak wspomnienia o skutecznym jej współudziale w wojnie moskiewskiej.

Położenie włościan w Polsce w epoce Zygmuntowskiej przedstawiono w obszerniejszym ustępie „Dziejów“ (I 370—372). Nie było ono dobre. Świadczą o tym różne głosy, ganiące uciemiężenie chłopa. Przebrzmiały one jednak bezskutecznie. Nawet „uczniowie — współwyznawcy Skargi puszczali mimo uszu jego wołanie o litość nad ubogim oraczem“ (I 411).

Z czasów wojny szwedzkiej wspomniano o wezwaniu przez Jana Kazimierza i Czarnieckiego wszystkich Polaków, bez różnicy stanu, do odporu przeciwko najeźdźcy, również i o tym, iż „zbroiło się też Podhale góralskie“ (II 25). Jest też i wzmianka, jak to lud wiejski po lasach i wertepach w podjazdowej walce kosami i kłonicami niszczył Szweda. Wspomniano też lwowskie ślubowanie Jana Kazimierza, niestety bezskuteczne dla ulżenia doli chłopów: „dla polepszenia bytu włościan nie uczyniono jednak nic“ (II 28, 29).

W ustępie p. t. „Ustrój społeczny Rzpltej“ mówi prof. Konopczyński: „Względna równowaga stanów, jaką zostawił Kazimierz Wielki, runęła w XV wieku. Szlachcic stał się potęgą groźną dla innych klas i dla samego państwa, zagarnął rządy i wyzyskiwał je na swoje dobro. Mniejsza o to narazie, czy ów wyzysk był gorszy lub lżejszy, niż gdzie indziej. Faktem pozostaje, że mieszczanin odepchnięty na bok, przyciśnięty nadmiarem żydostwa, schudł i znacznie zobojętniał na sprawę narodową, a chłop jej w ogóle nie znał i nie odczuwał. Żakerii wprawdzie rdzenna Polska nie znała, rok 1651 okazał, że w przeciwieństwie do ludu ruskiego chłop katolicki, złączony wspólną wiarą z dziedzicem, nie idzie za hasłami podżegaczy. Ale ta lojalność wsi polskiej tłumaczy się nie tylko jej znośnym bytem ekonomicznym, na którym musiało zależeć samym dziedzicom: włościanim po prostu zanadto był przytępiony i przykuty do swego zagona, aby mógł sięgać po prawa polityczne. W rezultacie Rzeczpospolita zamiast 12 milionów przeciętnie patriotycznej ludności mogła liczyć na 1—1½ miliona. Dziewięć dziesiątych części narodu czuło się obco i źle w rodzinnym kraju...“ (II 268, 269).

Pomimo bardzo ciężkiego położenia chłopa polskiego, zaznaczyć jednak należy, iż było ono lepsze, jak w krajach sąsiednich. Wskazywał na to wielki napływ chłopów z Rosji, „którym obrzydło jarzmo pod prawosławnym knutem“ (II 331). Wspomnę również o wędrówce chłopów polskich ze Śląska do Polski.

W drugiej połowie XVIII w. pojawiają się silne dążenia dość licznych jednostek do poprawy bytu włościan. Konarski propaguje żądania praw politycznych dla mieszczan, a wolności osobistej dla włościan.

Kanclerz Andrzej Zamoyski, referendarz ksiądz Brzostowski, Staszic i inni występują z projektami reform na rzecz włościaństwa. Pierwsze korzystne dla chłopów zmiany ustawodawcze następują w r. 1768. Wreszcie konstytucja 3 maja, która przynosi mieszczaństwu znaczne zdobycze polityczne daje chłopom pewną opiekę prawną. Przypomnę tu, co ona mówi w artykule o „chłopach włościańskich“: „Lud rolniczy z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych zródło, który nayliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatym naydzielnieyszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyimujemy...“

Wzmianką o świetnym ataku kilkuset chłopów — kosynierów pod wodzą Kościuszki, który to atak rozstrzygnął bitwę racławicką, kończą się wiadomości o dziejach chłopów w dziele prof. Konopczyńskiego.

XV. KRÓL STAŚ.

Na wstępie do rozdziału p. tyt. „Czasy Sanisławowskie“ pisze prof. Konopczyński: „Kalinka we wstępnym tomie do wydawnictwa źródeł p. t. „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“ starał się oddać sprawiedliwość królowi, jak Korzon narodowi. Za świeżej naszej pamięci A. Skałkowski w wydawnictwie: „Polska, jej dzieje i kultura“, a za granicą O. Forst Battaglia, w monografii: „Stanisław August Poniatowski u. d. Ausgang d. alten Polenstaates“, Berlin 1927, pierwszy głębiej, drugi szerzej potraktował swój przedmiot także z dużą dla tragicznego monarchy wyrozumiałością“.

Modnym się stało w ostatnich czasach odbrązowianie, a nieraz wprost szkalowanie, postaci bohaterów, opromienionych sławą w dawnej Polsce, a natomiast usprawiedliwianie króla z trzech rozbiorów, na którym ciążyło przekleństwo kilku pokoleń Polaków w niewoli.

W „Dziejach“ prof. Konopczyńskiego nie ma tych skrajności. Jest jednak pewna dozą „dla tragicznego monarchy wyrozumiałości“.

Przede wszystkim elekcja Poniatowskiego. Czytamy w „Dziejach“ o Poniatowskim: „rwał się on ku purpurze, przekonany, że gdy ją posiądzie, to i Polskę uszczęśliwi i Katarzynę zaślubi” (II 287). Trudno jednak przypuścić, by Poniatowski nie zdawał sobie sprawy z sytuacji: Ogromna część „narodu“ była gwałtownie przeciwna jego kandydaturze, która państwu absolutnie niczego nie przynosiła, przeciwnie groziła wojną domową i rozbiorem. I rzeczywiście „wybór“ Poniatowskiego pod presją wojsk rosyjskich i za pieniądze carowej, poprzedziło przelanie krwi polskiej przez Moskali. A co do genezy rozbioru, słusznie zaznacza prof. Konopczyński: „monarchiczna Europa wzdragała się popełnić rabunek na krajach, należących do utrwalającej się dynastii Wettinów. Skrupuł ten znikł z chwilą obioru Piasta Poniatowskiego“ (327). Co do małżeństwa z Katarzyną, to nasz Ciołek nie był już takim młodzieniaszkiem, by mógł się łudzić co do jej uczuć i celów. Wszak, objąwszy władzę, po zamordowaniu męża, nie pozwoliła dawnemu kochankowi nawet do siebie przyjechać. Za mąż w ogóle wyjść nie chciała, a kochanków miała, którzy jej lepiej odpowiadali od Poniatowskiego. Jego narzuciła na tron polski, znając jego charakter, a raczej brak charakteru, by urzeczywistnić swój cel: zabór części Polski.

Stanowisko Stanisława Augusta w pierwszych latach jego panowania charakteryzuje najlepiej zdanie w „Dziejach“: „wziął od Salderna dukaty i posłał Branickiego przeciwko Barzanom“ (321).

Pomimo błędów, intryg, niedołęstwa wśród konfederatów barskich, była jednak Konfederacja szlachetnym porywem ginącej szlachetczyzny przeciwko najeźdźcy, który się panoszył w kraju. Przez 4 lata zmagań o uwolnienie Polski od Moskala, wszystko co było patriotycznego w Polsce walczyło, odddawało majątki na łup nieprzyjaciela, ginęło masami lub szło na Sybir. Król w tym czasie brał pieniądze moskiewskie, bawił się w stolicy, nikczemnika Branickiego wysyłał z wojskiem królewskim, by ramię przy ramieniu z Moskalami, tępić patriotów polskich. Dowódcom wojsk rosyjskich, które mordowały jeńców i straszliwie znęcały się nad bezbronną ludnością — nadawał ufundowany przez siebie order Św. Stanisława. Nieomieszkał go też nadać w r. 1773 posłowi rosyjskiemu Stackelbergowi, jednemu z wykonawców pierwszego rozbioru, a po drugim rozbiorze Siersowi.

Czytamy również w „Dziejach“ następujący ustęp p. t. „Królestwo na Parnasie“: „Dwór z bezprzykładnym w dziejach naszych zapałem — prawda. że za pieniądze publiczne, bez miary szafowane — dokonywał w narodzie rewolucji artystycznej, naukowej, literackiej, obyczajowej. Takiego mecenasa nauk, sztuk i literatury, jak Stanisław August, nie widziały u nas wieki: Każdy prawdziwy talent miał dostęp do jego obiadów czwartkowych — i do jego szkatuły“.

(Ciąg dalszy na str. 2).

*) W artykule III („Tydzień“ z dnia 16 maja b. r.) poprawić należy w czwartej kolumnie, wiersz 25 od góry, cyfrę 20.000 na 24.000.

BRONISŁAWA KUMANIECKA

Z CYKLU „KASBA“

W ulice Kasby kręte i wijące
Spuściło słońce swe rzęsy gorące,
Patrząc na pełne owoców stragany:

Kiście winogron i pomarańcz kosze,
Jabłka i figi, oliwek po trosze,
Żółte w półksiężyc wygięte banany.

Na czerwień fezów, na burnusy białe,
Stare meczety i domki zgrzybiałe,
Wykusze, schodki, kopułki i wieże.

Obchodząc z dala zmęczonych przekupniów,
Skulonych w głębi pod ozdobną studnią,
Spływa na smutne, objuczone zwierzę,

Co stąpa wolno pod koszem daktyli.
— Zostawia w cieniu palaczy nargili
W załamach ginąc za dziwaczną wnęką.

Drogę swą znaczy ostrym światłocieniem,
Co jak hieroglif pada na kamienie,
Kreślony Fatmy zagadkową ręką.

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

(Dokończenie ze str. 1)

Bezsprzecznie miał St. August upodobania kulturalne i artystyczne. Wystawił sobie piękne „Łazienki", dał uwiecznić pędzlem i dłutem różnym mistrzom, przeważnie zagranicznym, wizerunki swoje i swoich metres. Popierał poetów i literatów, którzy opiewali go wierszem i prozą — schlebiając nieraz aż do obrzydliwości. Opiekował się uczonymi, częstokroć niedouczonymi, różnymi obieżyświatami — szarlatanami.

W społeczeństwie bogatym, a państwie bezpiecznym, mecenasostwo królewskie nie byłoby może bez znaczenia. W Polsce zubożałej, zagrożonej zewsząd, gdzie armia za Stanisława Augusta nie dochodziła nawet do kontygentu, dozwolonego przez Moskwę, a żołnierz chodził obdarty i bosy, wydawanie, a częstokroć marnowanie olbrzymich sum na sztukę. literaturę i wątpliwej nieraz wartości „naukę", było w danych stosunkach, ciężkim przestępstwem wobec państwa.

Konstytucja 3 maja. Jedna z najpiękniejszych kart w naszej historii. Król Staś przeciwstawiał się początkowo działalności stronnictwa patriotycznego. Później poszedł za prądem. Zaprzysiągł Konstytucję. W roku następnym złamał przysięgę. Przystąpił do Targowicy. W ostatnich walkach o wolność, w r. 1792 i 1794, nie próbował nawet narażać swojego cennego życia i zdrowia. W czasie kampanii r. 1792, ku oburzeniu Kościuszki i ks. Józefa, skapitulował tchórzliwie. Podczas insurekcji r. 1794, paktował z nieprzyjacielem poza plecami Kościuszki. Przed abdykacją główną jego troską było, skąd wziąć pieniądze na opłacenie ogromnych swoich długów.

Czy można któremukolwiek z tych faktów skutecznie zaprzeczyć? Pomimo pewnych aspiracji oświatowych, mecenasostwa sztuki, literatury i nauki z funduszów ginącego państwa, był Stanisław August manekinem w obcych rękach, który obcą przemocą i przelewem krwi polskiej osiągnął tron. Od początku do końca swojego panowania jurgieltnik największego wroga Polski. Znalazł energię, by walczyć wspónie z Moskwą przeciwko patriotom polskim. Nie miał odwagi bronić się przeciw zaborcom. Łamał przysięgi uczynione narodowi. Przykładem jawnej rozwiązłości, rozrzutnością, przedajnością demoralizował społeczeństwo.

Tragiczna to dla Polski postać, która nie wyrozumiałość, lecz wstręt wzbudzać winna.

XII. MASONERIA WOBEC GINĄCEJ POLSKI.

Prof. Konopczyński zaznacza liczny współudział masonów w dziele tworzenia konstytucji 3. maja (s. 382, 386). Wśród twórców tego wiekopomnego dzieła znajdujemy rzeczywiście nazwiska Ignacego Potockiego, Niemcewicza. Matuszewicza i innych członków polskich lóż. Nie należy jednak zapominać, że jednym z twórców konfederacji targowickiej i jej marszałkiem był Szczęsny Potocki, Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Nar. Pol., że do Targowicy przystąpił „Salsinatus Magnus", król Stanisław August, dalej jego zaufany Boscamp-Lasopolski, szpieg rosyjski, i inni masoni. Wolnomularze polscy znajdowali się zatem po jednej i po drugiej stronie: ratujących Ojczyznę i gubiących ją. Zagraniczna zaś masoneria odnosiła się stanowczo wrogo do Polski (s. 415, 416).

Dr LUDWIK KAMYKOWSKI, docent U. J.

Dziennik poety-pątnika z XVII w.

Gdy przerzucamy zszarzałe karty starych sylw szlacheckich, zalegających dzisiaj w ciszy i spokoju półki bibliotek — a w których osiadały perły i korale ubiegłego życia, czy też gromadziły się piaski i najzwyczajniejsze szczyrki, dla nas dzisiejszych jeżeli nie pożywne to w każdym razie, jako geologiczne pokłady, na których późniejsze życie wyrastało, niezmiernie ciekawe — trafiamy nieraz na dosyć ciekawe okazy literackie, zupełnie dzisiaj zasnute niepamięcią. Do takich zupełnie niemal zapomnianych należy również Stanisław Samuel Szemiot, poeta czasów Jana III. Pochodził on z dosyć starego i szeroko na Litwie rozsiadłego rodu, w XVI w. nawet dosyć poważne godności państwowe piastującego; sam jednak należał już do przeciętnej szlachty. Jakie były jego koleje życia, nie wiele dzisiaj, przynajmniej na razie, możemy powiedzieć. Zresztą nie o to w tej chwili idzie. Poświęcając mu na innym miejscu obszerniejsze uwagi, chciałbym tutaj wskazać na jedno po nim pozostałe pismo, na jego **„Diariusz peregrynacyej na różne święte miejsca szczęśliwie odprawionej A° 1680"**, w którym maluje się nie tylko wiele charakterystycznych rysów samego autora, ale, które może zaciekawić również jako może jeden z najstarszych dzienniczków pątniczych i krajoznawczych zarazem.

DROGA I WIDOKI.

Gdy czytamy powyższy **„Diariusz"** mimo woli przychodzą na pamięć liryki Kochowskiego, w których opiewał liczne miejsca odpustowe, pobożnie do nich pątując. Szemiot pod tym względem niczym się od Kochowskiego nie różni, a ciekawi tylko tym, co też mógł zobaczyć w Koronie Litwin ze stron wileńskich pochodzący a na Podlasiu osiadły. Na plan pierwszy wysuną się naturalnie skrupulatnie prowadzone notatki dotyczące obrazów Matki Bożej, słynącej cudami, którym składa swój szczery i głęboki pokłon. Obok tego nie brak przecież notatek o rzeczach innych, które sprawiają, że **„Diariusz"** zamienia się w dziennik pierwszej polskiej pielgrzymki krajoznawczej po Polsce, spisany przez Litwina n. b. Litwina w znaczeniu Mickiewiczowym, na Podlasiu osiadłego.

W pielgrzymkę wyruszono 29 sierpnia 1680 r. z Przegalin na wschód od Radzynia w „takiej gromadzie, gdzie koni samych 45 było, prócz ludzi", a do Przegalin powrócono 30 września tegoż roku, a więc dopiero po miesiącu. „Święta droga" wiodła na Radzyń, Uliany, Tuchowicze, Szyszki, Prawdę, Parysów, Osieck, Górę Kalwarię pod Warszawą w której się dłużej zatrzymują. Po odprawionym nabożeństwie w tej pierwszej ich drodze Kalwarii, ruszają w dalszą drogę przez Chynów, Lewiczyn, Łonczeszyn, Nowe Miasto, Łęgownicę do Studziannego. Pokłoniwszy się Matce w studziańskim obrazie, który również Kochowski szczególną czcią otaczał, ruszyli dalej przez Inowroc, Brzostów, Sulejów, Zyrychów, Kodrów, Gidle, Ławno i Redzin do Częstochowy. Po dwudniowym pobycie z Częstochowy ruszają dalej w stronę Krakowa. Jadą przez Żarki, Krymołowo, Ogrodziniec, Bedlin, Jamgród, Panieńskie Skały, omijając Kraków z powodu „powietrza", które wtedy w mieście panowało. Oglądają więc dawną stolicę tylko z daleka, by przez Zielonki, Tyniec i Skawinę przybyć po dwutygodniowej podróży do Kalwarii Zebrzydowskiej.

W powrotnej drodze zatrzymują się w Śmierdzącem, Zielonkach, i znowu omijając Kraków. ruszyli ku Litwie przez Kacice, Leśną Wolę, Styczów, Słupie, Łostowo, Oleśną, Polichnę, Chęciny, Daleszyce, Łagowo, Opatów, Glinianki, Tarłów, Kolce i Chodel do Lublina. Po dłuższym postoju w Lublinie, przez Lewartów i Czemierniki dotarto wreszcie po miesiącu podróży do Przegalina.

Znacznie naturalnie więcej od przebytej drogi ciekawi to, co też w tej pobożnej pielgrzymce nasz Litwin zobaczył i czego doznał. Na pierwszy plan wysuwa, jak można się w tym wypadku spodziewać, pobożnie odbywane nabożeństwa, słuchanie Mszy świętej, zwiedzanie kościołów, oglądanie obrazów i relikwij. Równocześnie z tym równie skrupulatnie notuje wszystkie godziny przyjazdu i odjazdu z miejsc, na których się dla nabożeństwa lub noclegu albo też obiadu zatrzymali, nie zapomina o właścicielach wiosek, przez które przejeżdżali, z wdzięcznością wspomina wszystkich, którzy go gościnnie przyjęli; najciekawsze są jednak jego zamiłowania artystyczne i spostrzeżenia o charakterze obywatelskim. Jednokrotnie te notatki są zbyt sumaryczne, by można z nich wyciągać jakieś dalsze wnioski, jak np. notatka z Radzynia o zamku pięknym, w murze, teraz upadłym albo raczej opuszczonym, o kościele nieszpetnym murowanym i obmurowanym, w którym cudowny obraz N. Panny i św. Antoniego. W Parysowie kościół drewniany porządny i obraz piękny N. Panny, w Osiecku kościółek niewielki drewniany, w Chynowie kościół drewniany, kaplica z boku murowana, w Lewiczynie kościół bardzo piękny drewniany i półorganie dobre, w Łonczeszynie kościół dość porządny, obraz N. Panny piękny, ołtarze wszystkie snycerską robotą i t. d. Notatek takich sumarycznych, nie wiele nam mówiących o autorze jest sporo; ciekawe są one może z punktu widzenia historycznego i krajoznawczego, ale do poznania zamiłowań autora nie wiele się przyczyniają. Ale nie wszystkie notatki są tego typu, spotykamy owszem nieraz bardzo ciekawe i charakterystyczne, z których można poznać zamiłowania i smak przeciętnego ówczesnego szlachcica, względnie znaleźć potwierdzenie wniosków wysnutych na innej drodze.

W OKRESIE BAROKU.

Oto w takim Czersku dostrzega, że zamek starą murowany manierą, natomiast w Górze Kalw. w kaplicy św. Antoniego podziwia jego obraz snycerskiej roboty, szczególnie dlatego, że w wota bogaty, u Bernardynów w kościele drewnianym obraz N. Panny Bolesnej, cudowny snycerską robotą, z boku, w pięknej kaplicy św. Waleriana podobają mu się obrazy **mosaico opere** wykonane, a nie zapomni dowiedzieć się, że przy kościele ma stanąć nad brzegiem Wisły pięć dział. Znacznie więcej podoba mu się drewniany kościółek Pijarów, „cale wesoły" — notuje — ciesząc się najwidoczniej dużą ilością światła wpadającego do wnętrza przez duże okna nie przysłonięte witrażami. Łatwo można już na tym szczególe poznać zamiłowanie do barokowej architektury. Nie na tym jednak koniec. Podziwia w dalszym ciągu ołtarz wielki cały w perspektywie, czyli manierą barokową malowany na ścianie i środkami malarskimi wywołujący wrażenie wspaniałej architektury, a nadto wśród kościoła pozytyw duży, który sam gra bez organisty. Stamtąd poszedł na zwiedzanie kościoła dominikańskiego i oto co mu najsilniej wpadło w oko: „Kościół domikański piękny, murowany. Obraz N. Panny cudowny. Przy tym kościele dział pięć. Obchodząc dalej tajemnice Męki Pańskiej, widzieliśmy przy Ogrojcu i w Raju fontanny bardzo piękne, przy tymże Raju zwierzyniec wielki, a w którym zwierza dostatek. Bylichmy w kościele Panien Dominikanek, kościółek niewielki drewniany, ale dobry i porządny, ołtarz w perspektywie"... Oto namacalny przykład tego barokowego rozmiłowania się w artystycznym weryźmie, dążącym do kompletnej iluzji rzeczywistości, do równoczesnego olśnienia sztuką i sztucznością do tego stopnia, że celem wywołania wrażenia Raju nie cofa się przed urządzeniem około kościoła menażerii, a równocześnie zachwyca się pozytywem, dlatego właśnie, że tak misternie skonstruowany, iż gra bez organisty. Ile z tego odziedziczyło pożniejsze rokoko i preromantyzm, niech zaświadczą: Arkadia, Powązki, Puławy, Zofiówka i Minkowce, a ile przetrwało do dzisiejszej chwili niech poświadczą Groby wielkanocne z teatralnymi dekoracjami, nieraz jeszcze XVII w. pamiętającymi, i zawieszane około nich klatki ze śpiewającymi ptaszkami, oraz misterne fontanny budowane w pośrodku kościoła. Może się to podobać lub nie, w każdym razie musimy przyznać, że barok był stylem, który najgłębiej przeniknął naszą glebę, stał się sztuką sięgającą od pałaców po chaty, do wspaniałych kościołów jezuickich i katedr biskupich po wiejskie kościółki, — stylem, który w swym zwycięskim pochodzie zatarł nawet ślady tak bogatego na naszych ziemiach gotyku. Gdyby mało było tego przykładu, znajdziemy na potwierdzenie tego smaku jeszcze inny z tejże samej Kalwarii. „Na samej Kalwariej — notuje nieco dalej — kościół jest zakonników sancti Philippi Nerei drewniany, ale specjalny i kosztowny, gdzie obraz N. Panny dźwigającej ciało Chrystusa Pana z krzyża zdjętego z wosku zrobiony, duży, za szkłem, tak jest piękny, że niektórzy sentiunt, jakoby się w całej Europie drugi taki nie mógł naleźć. Ołtarz w perspektywie i cyborium barzo specjalne także w perspektywei kryształowej". Nie dziwmy się naszemu Szemietowi, że w taki zachwyt wpada na widok owej woskowej Piety, pragnącej naśladować do złudzenia żywe ciało, jeżeli taki Stanisław Reszka mógł królowi Stefanowi posyłać haftowany obraz Zbawiciela i św. Augustyna dziergany z ptasich piórek. W porównaniu z zachwytem Reszki, zachwalającym swój dar, jako pulcherrim, nasz Podlasiak ma jednak nieco więcej zmysłu estetycznego na naszą miarę.

TWIERDZA I SKARBIEC JASNEJ GÓRY.

Jeżeli tyle dziwów znalazł w Górze Kalwarii, tym bardziej jesteśmy ciekawi co też

(Ciąg dalszy na str. 3).

ST. SARNECKI (Kraków)

Najpiękniejsza z legend średniowiecza

Legenda o Świętym Gralu (lub Graalu) przetrwała wieki i nawet w dzisiejszych czasach interesuje umysły. Nie tak dawno, bo przed 50 laty, we Francji, niejaki Józef Peladan założył „zakon" (?) świątyni Krzyża Różanego i świętego Grala, obwołał się wielkim mistrzem i nadawszy sobie miano Merodak, przewodniczył zebraniom „zakonu" w oryginalnych szatach. Wielki mistrz polecał między innymi swym braciom zakonnym celibat. Niedługo jednak przewodniczył on założonemu przez siebie „zakonowi". Zakochał się najzwyklej w świecie w przeciętnej kobiecie, co pociągnęło za sobą ożenek i opuszczenie „zakonu", który wkrótce potem rozwiązał się. Legenda jednak o Gralu nie zniknęła wraz z upadkiem „zakonu" Merodaka-Peladana.

Oto — jak doniosły ostatnio dzienniki francuskie — rada gminna miasteczka Montsegur w południowej Francji uchwaliła kredyty na prowadzenie poszukiwań słynnych skarbów sekty albigensów, wśród których najcenniejszym miał być „święty Gral".

Miasteczko to było w XIII wieku siedzibą sekty albigensów, która nie mało kłopotu przysporzyła ówczesnym władcom kościelnym oraz świeckim. Doszło nawet do oblężenia twierdzy sekciarzy, które trwało przeszło rok. Przed poddaniem fortecy w dniu 2 marca 1244, sekciarze ukryli swe drogocenne przedmioty, m. in. i legendarną czaszę św. Grala, w jednej z grot. Poszukiwaniami, na które rada miejska wyasygnowała fundusze, ma kierować inżynier Arnaud, który postanowił skrupulatnie zwiedzić podziemia zamku w Montsegur, a gdyby i to nie zostało uwieńczone pomyślnym wynikiem, badania mają być przeprowadzone jeszcze przez paryskie Towarzystwo Radiostezyjne.

Oczywiście nie należy sądzić, że w podziemiach zamku Montsegur znajduje się „oryginalny" Gral. Chodzi poszukiwaczom o jakieś tajemnicze skarby sekty średniowiecznej. Ale to nie przeszkadza mówić o Gralu.

Wszystkie średniowieczne legendy o Gralu łączą się z Ostatnią Wieczerzą Pańską i z nazwiskiem Józefa z Arymatei... Nazwa Gral wywodzi się ze starofrancuskiego „greal", znajduje swój odpowiednik w prowansalskim „grazal" i w średniowiecznej łacinie: „gradalis". Nazwy te oznaczają: naczynie, miskę, lub czaszę. Świętym Gralem legendy średnioweczne nazywano kielich, którego Chrystus użył podczas Ostatniej Wieczerzy. Kielich ten — według legendy, zabrał po Wieczerzy Józef z Arymatei, a po Ukrzyżowaniu uzbierał do niego troche krwi Chrystusa, ciekącej z Krzyża. Józef — mówi legenda — został wtrącony do więzienia przez żydów, gdzie przebył lat pięćdziesiąt. Uwolniony z niego, dzięki cudownym właściwościom świętego Grala, miał on żyć 200 lat. Ciesząc się pełnym zdrowiem udał się do Anglii, gdzie swego syna Józefa wyświęcił na pierwszego biskupa tej ziemi. Jemu też oddał „święty Gral". Syn Józefa, przekazał Grala jednemu ze swoich kuzynów, przezwanemu „królem rybaków". Ten wstąpił do klasztoru i wiadomość o Gralu zaginęła, aż w w. VI został odkryty na celtyckiej wyspie Avalon przez króla Artusa.

Teraz rozpoczyna się nowy okres świętego Grala... Król Artus mieszka w Pirenejach, na zamku Monsalvat; koło niego jest zastęp rycerzy bez trwogi i skazy. Żyją w świecie ideałów. Wieczni młodzi i gotowi na rozkaz mistrza bronić każdej cnoty i każdego prześladowanego. Na tym tle powstaje szereg legend nowych i tak pięknych, że do dziś czarują umysł. Czarowi tych legend ulegali poeci. Największe swe poematy-opery osnuł R. Wagner na ich tle: „Lohengrin" i „Parsival".

Parsival, „czysty prostaczek", leczy ranę Amfortasa przyłożeniem włóczni Zbawiciela do rany; pokonuje pokusę zmysłowej miłości, jest uosobieniem miłości poświęconej Dobru.

Lohengrin na łabędziu przybywa, by Elzę oczyścić z zarzutu zamordowania brata; nie udaje się próba zatrzymania go przez Elzę. Wyjawiwszy swoje imię wraca na Monsalvat, by dobrze czynić innym.

Najpiękniejsza legenda średniowiecza jeszcze dziś pociąga umysły. Tkwi w niej czar, na który składa się żarliwa wiara i miłość bliźniego.

Dziennik poety-pątnika z XVII w.

(Dokończenie ze str. 2)

mógł dostrzec i podziwiać w Częstochowie. Przede wszystkim Jasna Góra, wsławiona obroną przed przeszło dwudziestu laty, interesuje go jako twierdza. Z uznaniem więc natuje: „forteca barzo specjalna i potężna, którą i teraz księża dobrze restaurują i kosztownie, piechoty sto zawsze dobrym moderunkiem chowają in casu necessitatis sześćset“. Żeby się jej lepiej przyjrzeć obchodził „z przydanym kapłanem mury częstochowskie i wały różne, rekognoskując munitiones, które jednym słowem są bardzo dobre, mianowicie, kiedy wszystkie takowe dadzą bulwerki, jak owy teraz recenter extruxerunt. Wały nowe sypią i stare restaurant. Byłem w cekhauzie, causa videndi armatę, która bardzo jest porządna. Dział osadzonych polnych i wielkich 50 a siedmdziesiąt i pięć jeszcze nieosadzonych, ale intra breve tempus wygotować mają. Hakownic bardzo dobrych więcej dwóchset, ręcznej strzelby to jest muszkietów. janczarek do sześciuset, bab kilka potężnych i moździerzyków jest do 30 albo więcej, moździeżów wielkich kilka“. Taki przegląd twierdzy i to w czasie pobożnej pielgrzymki mógł robić chyba tylko zawołany żołnierz, rozmiłowany w rycerskim rzemiośle i znający się na rzeczy. Czyby z tego nie można wnosić, że młodość Szemiotowi upłynęła na wojaczce, skoro tak się żywo tym wszystkim interesuje, a robi to nie tylko w Częstochowie, ale przy każdym kościele, który mógł służyć za miejsce obronne, i w Lanckoronie, która go również jako twierdza zaciekawia, czy w Sulejowie nad rzeką Pilicą, gdzie „kościółek murowany z tej strony cisterciensium, z tamtej strony rzeki zamek potężny i bardzo specjalny w murze. Dokoła baszt albo też wież sześć obronnych, dosyć i pięknych, siódma brama. Z każdej wieży działa wyrychtowane, w zamku kościół murowany księży Cisterciensium, i ten zamek oni trzymają“.

O ile w Górze Kalwarii zachwycał się weryzmem Raju czy woskowej Piety, w Częstochowie dał wyraz typowemu dla baroku zachwytowi dla tego, co ogromne lub też olśniewające bogactwem. Jakżeż ciekawy ten zachwyt dla ogromu i bogactwa w tej w przyśpieszonym tempie ubożejącej i słabiejącej Polsce. Oto „ołtarz wielki — notuje w Częstochowie swe wrażenia artystyczne — i poboczne formą z rzadka widomą erygowane, robotą snycerską, jest się czemu przypatrzyć. Ołtarz zaś w kaplicy N. Pany wszystek z hebanu robiony, jako powiadają, ośmdziesiąt tysięcy kosztuje dobrą monetą, okrom srebra i klejnotów, których prawie niezliczony pogotowiu szacunek. Wszystkie statuy, jako bywają snycerską robotą na innych miejscach, tu z przedniego odlewane srebra, owo zgoła nic a nic nie masz inego tylko heban a srebro w ołtarzu całym!“ Z chwilą zaś, gdy mu pokazano skarbiec, trudno mu wszystko wypisać, „bo się tylko zadziwić przyszło“ na widok owych kielichów szczerozłotych, sadzonych różnymi drogimi kamieniami i „robotą bardzo wyśmienitą, lichtarzyków, które matka królowej Eleonory darowała, elaborowanych kosztowną robotą i drogą, rubinów bo wiem moc jest wielka w tych sztukach, srebrnych lamp wielkich więcej 40, lichtarza wiszącego srebrnego, haniebnie dużego i specjalnego na trzy szafy rozłożonego, czy wreszcie na widok tej monstrancji szczerozłotej, w której siedm tysięcy kamieni bardzo drogich, jeden kamień szacują trzydzieści tysięcy dobrą monetą. Robota tej monstrancji jako jest osobliwa — relacjonuje z zachwytem — snadno coniectuare z zapłaty rzemieślnikowi, to jest złotnikowi, któremu od każdego kamienia po złotemu dobrą monetą płacono, uczyni to tedy siedm tysięcy na dobrą monetę, przy tym od każdego funta złota po dziesięciu czerwonych złotych, co uczyni dwieście czerwonych złotych. I tak wziął piętnaście tysięcy na szelągi za jedną monstrację, a cały rok samodziesiąt na strawie księżej robił. Szacunek samej monstrancjej — nie może się oderwać od tej sprawy — jako teraz jest z kamieniami i ze wszystkim sto tysięcy czerwonych złotych, co uczyni milion i dwakroć sto tysięcy. Sukienek N. Panny pięć, haftowanych bardzo drogimi kamieniami, rozumiem, że są warte pięćkroć sto tysięcy, jako powiadają. Uważmyż, jako są wielkie na tym miejscu świętym skarby, ja tak sądzę, że więcej sześciu milionów w klejnotach, złocie i srebrze mają. Co niechaj się mnoży na cześć Pańską a na osobliwą ozdobę Bogarodzicy Mariej Panny, która tu specialiter łaski swoje ludziom pokazuje“.

MUZYKA — TATRY.

Obok tego mogą nas uderzyć jeszcze inne upodobania naszego pielgrzyma. Gdzie tylko może, śledzi za organami kościelnymi, nigdy nie zapomni o nich wspomnieć, a już specjalnie podnosi, gdy gdzieś spotka choćby drobną orkiestrę kościelną. W Górze Kalwarii, w kościele Bernardynów będzie podziwiał nie tylko to, że tam ciało św. Waleriana w trumnie marmurowej leży, ale zanotuje: przy tym kościele muzyka wojskowa ustawicznie mieszka, to jest trębaczów dwóch i sipousze, którzy na dobry dzień i na dobrą noc Najświętszej Pannie wygrawają pieśni“. W Gidlach podziwia organy piękne, w Częstochowie stwierdzi, że muzyka wojskowa porządna, w Kalwarii zaś przy kaplicy Grobu Najświętszej Panny pochwali braci za to, że „pozytyw osobliwy na chórze mają i muzykę wojskową, to jest sześciu siposzów ustawnie ex fundatione chowają, którzy i na dobry dzień i na dobrą noc N. Pannie grają“. Rozmiłowanie się muzyce XVII w. znalazło wyraz nie tylko w królewskiej Władysławowej operze, w orkiestrach magnackich, ale również w muzyce kościelnej, docierającej do najszerszych warstw ludności. Znalazło to wyraz nie tylko w takich pamiętnikarskich notatkach, jak powyższe naszego Szemiota, ale również w twórczości literackiej, owych licznych pieśniach tanecznych, wszelkiego rodzaju hejnałach, w sielankach Potockiego, w wierszach takich, jak **„Opisanie muzyki Imć Panu Stefanowi Przypkowskiemu na weselu jego dane“**, w tłumaczeniu **Orfeusza Mariniego** przez St. Lubomirskiego — w wierszach satyrycznych tego rodzaju jak **„Różna muzyka budząca Lecha“** (z r. 1702), — J. Jurkowskiego **„Lutnia na wesele Zygmunta III“** (1605), nie mówiąc już o niezliczonych zbiorach kantyczek do tego czasu zupełnie naukowo nie opracowanych. Gdy się o tym pamięta, wtedy w notatkach Szemiota znajduje się tylko jeszcze jedno więcej potwierdzenie tego silnego umuzykalnienia całej Polski w XVII wieku, co naturalnie musiało znaleźć również wyraz w ścisłej łączności, jaka zachodzi w tym czasie między poezją a muzyką.

Oprócz tego jeszcze jedna uwaga. Jak Kochowski przez swoje serdeczne przywiązanie do rodzinnego Gaju, przez uwielbienie dla piękna Gór Świętokrzyskich jest skromnym poprzednikiem Żeromskiego i niemal pierwszym poetą regionalnym, tak znowu Szemiot, mimo że tylu innych, jak Potocki, a zwłaszcza Lubomirski na to codziennie patrzyło, pierwszy zobaczył Tatry. W czasie swego pobytu w Kalwarii Zebrzydowskiej zanotuje nie tylko to, że „nad samą Kalwarią dosyć wysoka Góra leży, na tej zamek jest obronny, nazwany Lanckorona“, ale specjalnie podkreśli: — „to też notandum, że przyjeżdżając do Krakowa i z Krakowa wyjeżdżając, o mil 12 i dalej widać góry Tatry, które tak są wysokie, że się same obłoki o nie ocierają, a śnieg nigdy nie ginie, który i teraz widać, czegośmy sami doświadczyli. Połowa tych gór należy do Węgier, a połowa do Korony, tam bowiem spiskie miasta leżą“, a gdy przybył do Lanckorony, uzupełnia poprzednie uwagi: „widać stąd arcydobrze Tatry góry i śnieg na nich, mianowicie Babią Górę, na której w oczach naszych obłoki się zatarły i tak cale osiadły, że przez kwadrans na górze leżały. Ominowali zaraz temeczni ludzie, że niepogoda będzie, jakoż przez dwa dni deszcz spory padał. Conienturandum tu tedy, jak jest wysoka góra, kiedy same obłoki niżej chodzą!“ — snuje refleksje zadziwiony szlachcic podlaski. Czego nie widzieli poeci podgórzanie, o wiele od niego zdolniejsi, zobaczył to i pierwszy zanotował przybysz znad Bugu. Niemal w dwa wieki później inny tym razem nadniemeński szlachcic w **„Sonetach krymskich“** zdobędzie góry na trwałe dla polskiej literatury. Że wrażenia te musiały dla Szemiota przedstawiać szczególniejszą wartość, świadczy o tym fakt, że opracował je jeszcze raz w wierszowanym **„Podziękowaniu (króciuchnym) Majestatowi Pańskiemu za szczęśliwe wizyty miejsc świętych“**.

Rozrywki umysłowe Nr 25/64

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

III Konkurs d. c.

ZAD. 13. REBUS Z CYKLU: „REBUSY LITERACKIE“.

uł. „John Ly“ & N. K. Kozłowski,

czł. Kl. Szar.



ZAD. 14. SZARADA: REFLEKSJE WIOSENNE,

uł. „Rex“, czł. Kl. Szar.

Jest pod mym oknem **sześć-czwartej** krzew,
w nim słowik gniazdo swe uwił;
śpiewaka tego przecudny śpiew
codziennie ze snu mnie budzi.

Ten **raz-dwa-trzy** posiada głos
mocny, jak gdyby z **trój-wtórej**,
opiewa dzieje miłości, trosk,
i co go w sercu nurtuje...

W wiosenne noce, gdy świat się zda
i życie spala się w żądzach,
upojne, słodkie koncerty nam
ten **pięć-sześć-siódmy** urządza!

Ptaszę to śpiewem powraca dni,
gdym się radował też wiosną. —
siedm-wspak raz-czwartej swojej wśród niw
śpiewałem piosnkę miłosną...

Dziś, gdy już szronem pokrył się włos.
i **piąty** życia ślad wytknął,
nie dla mnie wiosna, słowika głos,
nie dla mnie kwiaty już kwitną!...

ZAD. 15. METAGRAM,

uł. W. Nosé, czł. Kl. Szar.

Z podanych wyrazów należy wziąć po 2 litery obok siebie stojące (z ostatniego 3 lit.) i odczytać sentencję Fr. Karpińskiego.

Słowa: ślepowron, adwokat, membrana, kobieta, edukacja, aptekarz, tworzywo, kryształ, przyszłość, baśnie, kolano, Madera, Ramzes, kazba, zabytek, nakaz, kominy, Rozalia, koniczyna, mełamed, Nikodem.

ZAD. 16. SZARADA: DO EWY,

uł. „Kasta“, czł. Kl. Szar.

Twa nie **dwa-wspak raz-pierwsza** zmienność
zatruła życie me Gehenną.
Pięć wspak i wtór-czwartego marzysz
z fałszywą szminką grą na twarzy,
wpatrzona w snów niezdrowy miraż,
choć obok wierna dusza **trzy-raz**.
O przewrotności Twej ogromie,
zepsuciu i perfekcji pokus
pojęcia nie da nam woltomierz,
wspak: trzy pięć-czwarty *) mikroskopu

*) **wspak trzeci-wspak piąty-wspak czwarty.**

Rozwiązanie zadań z Nr. 17/56

Zad. 1. Podwójny arytmograf: W góry, w góry, miły bracie, tam swoboda czeka na cię! Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (Przemyśl, Jastrzębie Zdrój, Wołyń, głucho, kuna).

Zad. 2. Szaradki refleksyjne: 7. O tempora! 8. Minarety.

Zad. 3. Wróżebna szarada na Kwiecień: Szafiry — emblematy stałości.

Rozwiązanie zadań z Nr. 18/57

Zad. 1. Mozaika: Święto Trzeciego Maja serca radością upaja.

Zad. 2. Szarada 3. Majowa: Naprawa Rzeczypospolitej.

Zad. 3. Łamigłówka: Konstytucja Trzeciego Maja.

Zad. 4. Logogryf: Skromny chociaż datek złóż na Macierz Szkolną, aby polska dziatwa naukę miała od opłaty wolną.

Rozwiązanie zadań z Nr. 20/59

Wróżebna szarada na Maj: Szmaragdy to pokonani rywale.

Zadanie pozakonkursowe: Skakanka: Do walki z komunizmem! Ale kto chce zorganizować społeczeństwo, musi okiełznać nasamprzód te dzikie warunki, jakimi są naturalne ludzkie popędy.

Za rozwiązanie powyższych zadań w drodze losowania nagrody otrzymują:
WPan Wilhelm Nosé z Anina pod Warszawą,
WPan Antoni Mieczkowski z Wilna.

Nagrody w postaci książek zostaną przesłane w tych dniach. Prosimy o potwierdzenie odbioru

Rozmaitości

Więcej prawdy o małpach

Utarło się mniemanie, że małpy nie umieją pływać, gdy tymczasem najwstrętniejsza małpa, mandryl, należy do najlepszych pływaków w świecie zwierzęcym. Świetnie pływają również zadomowione nad brzegami Gangesu rezusy. W razie grożącego im niebezpieczeństwa, małpki te rzucają się w nurty rzeki i chronią się na przeciwległym brzegu. Niektóre małpy, jak np. tak zwane „makaki“, płyną nawet pod wodą. Natomiast małpy człekokształtne, jak orangutang i goryl, poza tym pawiany i podobne im gatunki, albo wcale nie pływają, albo są bardzo złymi pływakami.

Jedna z małp, tak zwany „leniwiec“, płynie tak doskonale, że w wodzie prześcignie nawet słonia, który, mimo swej tuszy, jest wcale dobrym pływakiem.

Zwierzę które karmi się sercem krokodyla

Do najciekawszych okazów świata zwierzęcego należy niewątpliwie Ichneumon, zwany także „szczurem Faraonów“. Starzy Egipcjanie uznawali zwierzę to za święte, gdyż ono jedynie mogło zabić krokodyla. Według opisów Herodota, Egipcjanie chowali zdechłe lub zabite okazy Ichneumonów z wielką pompą. Ciała zwierząt balsamowano i składano w osobnych grobach.

Sposób, w jaki Ichneumon pozbawia życia krokodyla, jest tak niezwykły, że przez wiele wieków uznawano to za fantastyczną bajkę. Dopiero badania, przeprowadzone przez wybitnych przyrodników angielskich, potwierdziły w całej rozciągłości opisy zachowane z dawnych wieków. Krokodyle, wylegując się na piaskach nadbrzeżnych Nilu, śpią zazwyczaj z otwartą paszczą. Ichneumon, zauważywszy śpiącego krokodyla, jednym susem wpada do paszczy, dostaje się do wnętrza potwora i odgryza mu serce, po czym wydostaje się tą samą drogą. Ichneumon niszczy poza tym zagrzebane w piasku jaja krokodyle i jadowite węże. W Egipcie nazywają go dlatego „dobroczyńcą ludzkości“.

—— oOo ——

Kupon Nr. 25/64

ważny do dnia 11 lipca 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

W tych dniach zawiązał się w Paryżu „Komitet francuski dla obywatelskiego i religijnego pokoju w Hiszpanii". Jakie ma cele i dokąd zmierza?

Mówi nam o tym komunikat wydany przez komitet i ogłoszony w prasie francuskiej.

CELE KOMITETU.

W komunikacie tym czytamy, że komitet powstał „w odpowiedzi na apel pewnej części Hiszpanów mieszkających we Francji", więc prawdopodobnie uchodźców. Tworzą go katolicy, ale zapraszają do siebie wszystkich, którzy „w wolności sumienia widzą nie tylko element pokoju religijnego, ale i obywatelskiego". Komitet pozostaje „poza partiami politycznymi", a jego autorytetu nie angażują poglądy lub czyny poszczególnych jego członków.

Zmierza naprzód do nadania wojnie cech „bardziej ludzkich". Na wypadek zwycięstwa jednego z dwóch walczących obozów, komitet obiecuje sobie „poprzeć wysiłki ludzi uczciwych, którzy będą zabiegali o oszczędzenie ludności Hiszpanii represyj".

Ale przede wszystkim postanawia komitet dążyć do pokoju w Hiszpanii — do takiego „pokoju, który by doszedł do skutku nie dzięki samej sile wojskowej". Z tego względu zamierza komitet poddać badaniu wszystkie te trudne sprawy, które się stały przyczyną wojny domowej — i również badać każdy projekt pośrednictwa między walczącymi stronami, który by „dla zapewnienia praw narodowi hiszpańskiemu opierał się na wykluczeniu każdej zagranicznej interwencji w życie polityczne i społeczne Hiszpanii".

DZIAŁANIA POKOJOWE.

Takie są cele komitetu. A, jak zamierza iść do nich?

Komitet określa trzy rodzaje działań: „1) pomagać wszystkim dziełom humanitarnym (na rzecz ofiar wojny), które mogą być na terytorium zagranicznym urządzone; 2) wpływać na opinię międzynarodową walcząc z wszelkimi dążnościami, które zmierzają do wzmożenia nienawiści wywołanych przez tę wojnę, dostarczając (tej opinii) wiadomości sprawdzonych, i starając się o wywołanie nastrojów sprzyjających akcji pacyfikacyjnej; 3) oddziaływać na państwa europejskie, bądź na drodze parlamentarnej, bądź przez wystąpienia bezpośrednie".

Poza tym obiecuje sobie komitet oddziaływać na opinię publiczną w Europie jeszcze po zakończeniu wojny; chce mianowicie w Europie stworzyć taki nastrój umysłów, który by przeszkodził wszelkim próbom zemsty i stosowania represyj, a natomiast skłonił rząd hiszpański do szanowania wolności obywatelskich i religijnej.

Komunikat swój kończą autorowie podkreśleniem, że — praca na rzecz pokoju w Hiszpanii jest także pracą na rzecz cywilizacji.

ZAKOŃCZENIE WOJNY.

Na czele komitetu, jako jego „Conseil de direction" — stanęli: Ks. prał. Beaupin, G. Duhamel, Dr de Fresquet, D. Halevy, L. Le Fur, J. Madaule, G. Marcel, J. Maritain, L. Massignon, Fr. Mauriac, E. Mounier, P. Vignaux, M. Bourdet. Ostatni jest sekretarzem (adres: Paris, 47 avenue d'Jena).

Widać, że na czele tej akcji stanęli nie politycy, ale wpływowi literaci (Mauriac, Duhamel), publicyści (Mounier), uczeni (prof. Le Fur), z księży zaś Ks. prał. Beaupin, który od szeregu lat pracuje w między narodowym komitecie katolickim dla porozumienia narodów. Z tym wszystkim jednak trzeba przyznać, że większość wymienionych osób jest zaliczana do grupy t. zw. lewicowych katolików, a nawet jest ostro zwalczana przez prasę i opinię nacjonalistyczną. — Czy ten personalny skład kierownictwa nie utrudni pożytecznej akcji komitetu?

Nasuwa się jeszcze jedno pytanie, na które odpowiedzi nie znajdujemy w komunikacie komitetu: co byłoby dla Hiszpanii, dla pokoju cywilizacji i dla religii lepsze, czy zwycięstwo wojsk powstańczych jen. Franco, czy wstrzymanie wojny przez jakiś zewnętrzny czynnik bez zwycięzców i bez zwyciężonych? Jest jednak w komunikacie pośrednia odpowiedź na to pytanie. Czytamy w nim, że komitet zamierza badać i studiować „projekty pośrednictwa" (projets de mediation). W ten sposób — nie mówiąc tego wyraźnie — oświadcza komunikat pośrednio przynajmniej tyle, że nie wyklucza możliwości zakończenia wojny domowej w Hiszpanii przez pośrednictwo zewnętrznych, nadpartyjnych. czynników... O kim w tym wypadku myśli? O czynnikach politycznych, jak n. p. W. Brytania, lub Francja? Czy też o potencji moralnej, jak Stolica Apostolska?



KATOLICYZM W DOMINIACH BRYTYJSKICH.

Niedawna koronacja królewska w Londynie miała m. in. i tę dla katolicyzmu wartość, że uwydatniła dużą rolę, którą w Imperium Brytyjskim odgrywają katolicy. M. in. uwagę zwracał prezydent Australii, Lyons, który przez udział w katolickim nabożeństwie dał wyraz swemu przywiązaniu do wiary.

Ludność Australii wynosi blisko 6 i pół miliona osób. W tym katolików jest 1.250 tys., czyli blisko 1/5. Wiadomo, że rozwojowi katolicyzmu w tej części świata sprzyjało wysyłanie tu katolickich Irlandczyków w okresie prześladowania Kościoła. Hierarchię stanowi 5 arcybiskupów, 16 biskupów, jedno opactwo „nullius" i jeden wikariat apostolski. Na duchowieństwo obsługujące wiernych składa się 1800 księży świeckich i 500 zakonnych; poza tym pracuje 1.050 braci zakonnych i 9.450 sióstr.

I z drugiego dominium brytyjskiego nadchodzi wiadomość o rozwoju katolicyzmu. „Catholic Register" z Toronto (Kanada) donosi, że na katolicyzm przeszedł cały żeński klasztor anglikańskich zakonnic w Vancouver (Kanada). Siostry te należały do anglikańskiego zgromadzenia zakonnego „Towarzystwo Miłości Jezusa", jednego z 4 zgromadzeń anglikańskich pracujących w Kanadzie. Konwertytki prowadziły szkołę dla dziewcząt i hispicjum dla staruszek.

BELGIJSKI „REX".

Niedawno zamieściliśmy krótką wiadomość jednej z agencyj, że p. H. d' Ydeville, naczelny redaktor głównego organu belgijskich „reksistów", „Pays Reel", i członek rady politycznej tej partii, wystąpił z organizacji „Rexu". Teraz nadchodzą dokładniejsze dane w tej sprawie. Są zaś dlatego ciekawe, że dotyczą bardzo ruchliwej partii belgijskiej i jej bardzo pewnego siebie prezesa p. Degrelle.

Czytelnicy nasi przypominają sobie, że tuż przed wyborami do parlamentu belgijskiego, które się rozgrywały między premierem Van Zeelandem, a wodzem reksistów, Degrelle'm, arcybiskup-kardynał Von Roey, ogłosił apel do wiernych wzywający ich do głosowania na Van Zeelanda, a czyniący ruchowi „reksistów" szereg zarzutów. Degrelle natychmiast oświadczył, że wypełni wszystkie wskazówki, których mu udzieli władza kościelna.

Skończyło się jednak na obietnicy. P. d' Ydeville stwierdza w liście otwartym do Degrelle'a że „ruch reksistowski jest dziś w zupełności oddany wpływom pewnych podejrzanych na punkcie odpowiedzialności ludzi, którzy żadnej nie dają gwarancji, ani moralnej ani politycznej". Dalej oświadcza, że ze wszystkich sił starał się stosować do poleceń władzy kościelnej, lecz te wysiłki spotkały się „ze złą wolą jednych, którzy z przyczyn trudnych do określenia pragną utrzymania dwuznacznej sytuacji albo z opozycją tych — wśród najbardziej wpływowych — którzy wprost chcą utrzymać stosunek niechęci do Episkopatu." Skonstatowawszy, że „wśród kierowników" ruchu jest większość „gwałtownie przeciwna pojednaniu z władzą kościelną", — oświadcza, że zrywa z ruchem, który go pociągnął przez swój pierwotny idealizm religijny.

Bardzo to ciekawy przyczynek do historii tego totalistycznego ruchu, którym jest belgijski „Rex".

Pejot.

Tendencje pojednawcze

Czasami i złe siły wywołać mogą skutki niespodziewanie dobre. Tak jest i z walką nacjonalizmu hitlerowskiego w Niemczech z wyznaniami chrześcijańskimi, dzięki której coraz wyraźniej odczuwa się tam pragnienie zbliżenia się protestantyzmu do Kościoła katolickiego i utworzenia wspólnego frontu w obronie chrześcijaństwa.

Bardzo interesującym i znamiennym jest stanowisko protestantów w tej sprawie i echa przemówienia biskupa von Galen w kołach wybinych działaczy protestantyzmu niemieckiego.

W „Kölnische Volkszeitung" znany teolog protestancki prof. Otto Urbach ogłosił niedawno dłuższy artykuł, w którym m. in. pisze: „Coraz bardziej budzi się świadoma wola do jedności wszystkich tych wyznań chrześcijańskich, które w Jezusie Chrystusie uznają Boga, Zbawiciela i Pana. Dzisiejszy protestantyzm daleko odbiegł od Lutrowej nauki o Łasce". To też kończy: „gdyby protestanci wierzący naprawdę znali katolicyzm, a wierni katolicy poznali nie sfałszowane chrześcijaństwo protestanckich kościołów, wiele by na tym zyskano".

Inny autor protestancki, Mulert, zwraca uwagę swych współwyznawców w czasopiśmie „Die Christliche Welt" na fakt, że pobożni katolicy modlą się, aby chrześcijaństwo ich braci protestantów wyszło z walki czystszym i silniejszym. Następnie zapytując: „czy to nas nie zawstydza i czy możemy sumienie swe obciążyć pytaniem: a my, ewangelicy, czy naprawdę modlimy się jeden za drugiego?" — stwierdza: „każdy chrześcijanin, który dziś nie modli się za braci we własnym i obcym obozie, nie modli się o zjednoczenie, winien się wstydzić".

Niedawno zmarły w Berlinie teolog protestancki, Adolf Deissmann w wydanej w r. 1936 książce „Una sancta" pisał: „Do cech najbardziej budzących otuchę przy obecnym, ogólnym położeniu chrześcijaństwa należy fakt, że istnieje u nas — choć oficjalnie nie uregulowana — tym nie mniej faktyczna współpraca z teologią rzymsko-katolicką na wielu odcinkach". Hasłem wszystkich, zanim nastąpi zjednoczenie całego chrześcijaństwa, winno być, głosił Deissmann: „Pełnia wzajemnego szacunku, współzawodnictwo w dążeniu do tego najwyższego celu!".

Audiencje publiczne u Ojca świętego

W ub. środę, Ojciec św. na audiencji publicznej przyjął tysiąc osób z górą, w tym 225 nowopoślubionych par małżeńskich. Wśród pozostałych osób znajdowali się pielgrzymi z Niemiec, 34 nowowyświęconych księży z kolegium Germanicum w Rzymie, powracających po ukończeniu studiów do swej ojczyzny, liczni przedstawiciele innych narodowości oraz siostry św. Rodziny z Nazaretu z klasztoru w Ariccia, m. in. Polki z archidiecezji warszawskiej i krakowskiej i diecezji częstochowskiej pod przewodnictwem matki gen. Laurety Lubowidzkiej. W przemówieniu, wygłoszonym do zebranych, Ojciec św. specjalną uwagę poświęcił kapłanom z kolegium niemieckiego. Winszował im skarbów wiedzy i świątobliwości już uzyskanych i życzył powodzenia w pracy apostolskiej, którą rozwijać będą w swej ojczyźnie w chwili tak szczególnie wymagającej rąk dzielnych i wysiłków niezwykłych, zwłaszcza w Niemczech, gdzie szaleje wściekła, ślepa walka przeciw Bogu i Kościołowi. Słowa te uzupełnił Papież zwróceniem się do pozostałych pielgrzymów niemieckich, przy czym podkreślił, że w bolesnej godzinie prześladowań, którym podlega wszystko, co związane jest z miłością ku Chrystusowi, jedynie Kościół katolicki niesie zbawienie i jedynie on strzeże wspaniałych skarbów prawdy.

Z obcej niwy

Przestroga dla „Nazich"

Dr. Wilh. Koelmel, nawiązując do obecnego prześladowania katolicyzmu w Niemczech, przeprowadza w miesięczniku „Stimmen der Zeit" analizę dawnego „Kulturkampfu".

Dzieje „Kulturkampfu" wykazują, że już dawni królowie pruscy, podobnie jak i dzisiejszy reżim Nazich, przemyśliwali o zaprowadzeniu niezależnej od Rzymu instytucji duchowej dla katolików, którą wówczas miał być „królewski duchowny wikariat generalny". W tej sprawie Fryderyk I i Fryderyk Wilhelm I prowadzili układy z różnymi duchownymi, ale układy te spełzły na niczym. Już Fryderyk II, podobnie jak dziś rząd Hitlera, nie chciał uznać Papieża za głowę katolików pruskich. „Biskup rzymski usiłuje obalić moje prawa monarsze", pisał do kardynała Fleury.

Podobnie jak i w obecnym zatargu rządu Nazich z Kościołem, dawniejszy gabinet berliński z początku przybrał postawę przychylną dla katolików. I hitlerowcy zaczęli od zawarcia konkordatu z Rzymem, od wysłania von Papena z zapewnieniem swej całkowitej lojalności do Stolicy Apostolskiej. Tak samo Bismark jeszcze 2 października 1867 pisał do posła pruskiego we Florencji, Usedoma:

„Ludność katolicka Niemiec ma całkowite prawo, aby uwzględniano jej przekonania religijne. Wzgląd ten nie pozwala państwu występować przeciw głowie Kościoła katolickiego w taki sposób, który by obrażał serca wierzących katolików".

Jak w reżimie hitlerowskim tak w dawnym rządzie pruskim walka z Kościołem zaczeła się ze względów politycznych, a potym przeszła do samych zasad wiary. Bismark, „polityk realny", jak sam siebie nazywał, usiłował z początku wycofać się z „niewygodnego" zatargu z Kościołem, który — jak doświadczenie dziejowe wykazuje — zawsze kończy się ze szkodą dla rządzących państwem. „Wciągnięty zostałem do „Kulturkampfu" skutkiem postawy, jaką przybrało „centrum" katolickie wobec rządu związkowego" — mówi kanclerz Bismark na posiedzeniu parlamentu 21 kwietnia 1887. Lecz z walki przeciw „centrum", jako stronnictwu politycznemu wywiązała się stopniowo walka przeciw samym zasadom religii katolickiej, walka przeciw samemu Kościołowi, który podobnie jak chce dziś rząd Hitlera miał być poddany t. zw. „racji stanu"...

Ale uderzenia organizatorów „Kulturkampfu", skierowane przeciwko Opoce Piotrowej rozchwiały się... I wówczas Stolica Apostolska 14 czerwca 1872 r. podobnie jak i dziś energicznie wystąpiła przeciwko prześladowcom, zachęcając wiernych do wytrwania.

„Niezłomną miejmy ufność w Bogu — mówił wówczas Papież do katolików w Niemczech — Kto wie, czy wkrótce nie spadnie jaki kamyczek z wysokości i czy nie zdruzgoce stóp kolosu".

Katolicy prześladowani postanowili się bronić i zaczęli się organizować. Wskutek odezwy z 8 lipca 1872 r. ze strony katolickiej utworzył się dla obrony praw Kościoła „Związek Katolików Niemieckich", zwany „Związkiem Mogunckim", który już wkrótce liczył 200.000, co na owe czasy przedstawiało dużą siłę. Prasa rządowa jak i dziś, podnosiła gwałtownie napaści przeciw katolikom, obrzucała ich najcięższymi oskarżeniami i zniewagami jako „wrogów ojczyzny i państwa".

I wówczas, podobnie jak i dziś zabierali głos w sprawie wiary ludzie, nie znający się na rzeczy, którzy chcieli naginać dogmaty do swych doktryn lub celów politycznych. O tych pseudo-reformatorach niemieckich Papież na konsystorzu 22 grudnia 1872 r. powiedział:

„Ludzie ci, nie tylko nie uznający naszej świętej religii, ale jej nawet nie znający, roszczą sobie pretensje do ograniczania i przekręcania dogmatów i praw Kościoła katolickiego".

Ale czas zrobił swoje. Doświadczenie wykazało, że walki religijne dla państwa są szkodliwe. Rząd pruski widząc że nie wyrwie z serc wiary, postanowił wrócić do zasad tolerancji religijnej. — Cesarz Fryderyk III obwieścił w reskrypcie do ówczesnego kanclerza:

„Chcę, aby zasada tolerancji religijnej osłaniała wszystkich moich poddanych. — Wszyscy przecież w czasach niebezpiecznych złożyli dowody lojalności wobec państwa".

A cesarz Wilhelm II 27 lipca 1888 w mowie tronowej przy otwarciu sejmu pruskiego wyraźnie oznajmił:

„Rząd przyszedł do wniosku, że zdrowa reforma socjalna w duchu chrześcijańskim jest niemożliwa do przeprowadzenia w Niemczech bez udziału katolików".

W ten sposób załamał się dawny „Kulturkampf". Pozostały po nim tylko, jak się wyraził Bismark, „gruzy i ruiny".

Przypomnienie tej walki religijnej w ówczesnych Prusach — mówi dr Wilh. Koelmel — staje jako groźne ostrzeżenie dla dzisiejszych władców Niemiec, którzy już widocznie zapomnieli o tej prawdzie dziejowej, że kto gwałci sumienie religijne obywateli, ten traci władzę".